№ 13. Warszawa, Niedziela $\frac{1}{13}$ Kwietnia Rok

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

Na pr… z pocz… 80): k… 20). … ma op… w Kró… rs. 4 ro… nie za…

. Już zda się, że zwładnej, z tego my; tak jednak a znajdziemy na ąkającego się je- Towarzysz broni zymając w ręku i, zajętemu opa-

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro ŚŚ. Tyburcjusza i Walerjana M. Wschód słońca o g. 5 m. 8.—Zach. o g. 6 m. 54. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 8, wczoraj w poł. ciep. 9. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Wypis z protokułu sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego.

Z BOŻEJ ŁASKI

MY ALEXANDER DRUGI

CESARZ I SAMOWŁADCA WSZECH ROSSJI,

KRÓL POLSKI,

&. &. &.

Przychylając się do najpoddanniejszéj prośby NASZEGO jenerał-adjutanta, jenerała jazdy Wincentego hrabi *Krasińskiego*, o dozwolenie z działania niektórych zmian w składzie ustanowionego z dóbr jego, na mocy ukazu NAJWYŻSZEGO z dnia 5 (17) Lipca 1844 r., majoratu, MY, zgodnie z artykułami 3m i 18m pomienionego ukazu, mieć chcemy:

Artykuł 1. Od dóbr Ordynację hrabiów Krasińskich składających, w artykule 1m powyższego ukazu wymienionych, mają być odłączone i z właściwych wykazów hypoteki dóbr ordynacji wykreślone:

1) Od dóbr Wierzbowo, przyległości: Krzyżewo-Marki i Jaski Borowe.

2) Od dóbr Opinogóra Kołaczkowo; przyległość Ostrowąż.

3) Od dóbr Lekowice, przyległość Krośnice.

4) Od dóbr Drążewo, wieś Gostomino litera A.

Artykuł 2. Zamiast w poprzedzającym artykule wymienionych, a obecnie ze składu majoratu wyłączonych dóbr, zgodnie z przełożeniem Wincentego hrabi Krasińskiego do składu majoratu przyłączone być mają dobra nieruchome ziemskie, obecnie własnością wspomnionego hrabi Krasińskiego będące, w Królestwie Polskiém, gubernji Płockiéj, okręgu Przasnyskim leżące, a mianowicie:

I. Mieszki-bardony z przyległościami na dobrach Mieszki Ruszki, Mieszki Wielkie i innemi.

II. Gostkowo.

III. Krubino z przyległościami Korzeń i gruntami na Ciechanowie.

IV. Wieś Nowokrasne z odpadłych gruntów od folwarku Kołaczkowo powstała i nowo osiedlona.

Art. 3. Ustanowiony ukazem NAJWYŻSZYM z dnia 5 (17) Lipca 1844 roku porządek dziedziczenia Ordynacji hrabiów Krasińskich, niemniéj wszelkie nim określone przywileje i obowiązki Ordynata, rozciągać się będą do dóbr na mocy niniejszego ukazu do Ordynacji wcielonych. W myśl artykułu 4go powołanego ukazu sporządzony być ma opis dokładny stanu tych dóbr z wykazaniem stałego rocznego z nich dochodu.

Art. 4. Ordynat Wincenty hrabia Krasiński po otrzymaniu drogą urzędową kopji niniejszego ukazu, obowiązanym będzie zgłosić się do ksiąg wieczystych dóbr majoratu celem wykonania w hypotece właściwych wykreśleń i wpisów.

Art. 5. Wcielenie dóbr w artykule 2m niniejszego ukazu NASZEGO wymienionych do majoratu hrabiów Krasińskich, nie narusza w niczém praw osób trzecich przed nastąpieniem onego nabytych.

Art. 6. Wydanie stosownych rozporządzeń celem wykonania obecnego ukazu, który w Dzienniku praw umieszczony być ma, radzie administracyjnéj NASZEGO Królestwa Polskiego polecamy.

Dan w Petersburgu, dnia 7go (19) Lutego 1856 roku.

(podpisano) »ALEXANDER.«

przez CESARZA i KRÓLA,

Minister, Sekretarz Stanu, Ign. *Turkull.*

Przez dyplomy CESARSKIE z dni 1617 Lutego, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderu św. Anny klasy 1éj: dowódca pułku dragonów lejb-gwardji, jenerał-major baron Engelhardt 2gi, i p. o. komendanta m. Rewla, jenerał-major Manikin-Neustrujew.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego, w St. Petersburgu, dnia 21 Lutego 1856 roku. — Uwolnieni od służby z powodu osłabionego zdrowia: nauczyciel szkoły powiatowéj w Wieluniu, reges. koleg. Szorochow. P. o. burmistrza m. Marjampola (w gub. Augustowskiéj), radca hono: Bewad, uwolniony zostaje od służby cywilnéj, na własne żądanie, dla umieszczenia się w służbie wojskowéj — Dnia 22 Lutego 1856 r. — Posunięci za wysługę lat, na radcę dworu: inspektor szkoły realnéj wyższéj w Kaliszu Sawin. Z asesora kolegialnego: nadzorca etatowy szkoły powiatowéj o pięciu klasach w Pułtusku Jeleniew. Na asesorów koleg.: starszy nauczyciel tejże szkoły Izdebski. Z radców honorowych: nadzorca etatowy szkoły powiatowéj o pięciu klasach w Łęczycy Dobrycz, i starszy nauczyciel gimn. guber. w Lublinie Krawczenko. Na radców honorowych: młodszy naucz. gimn. gub. w Warszawie, i nauczyciel Warsz. szkoły sztuk pięknych Grabowski. Z sekre. koleg: p. o: starszego cenzora Warsz. komitetu cenzury Hertz, i młodszego pomocnika dyrektora obserwatorjum w Warszawie, nauczyciel Warsz. szkoły Rabinów Berkiewicz. Z sekretarza gubernial. na sekre. koleg.: p. o. nauczyciela szkoły powiatowéj w Mławie Bocheński. — Dnia 29 Lutego 1856 r. — Uwolnieni od służby z powodu osłabionego zdrowia: marszałek szlachty gub. Augustowskiéj major b. wojsk Polskich Rostworowski. Na własne żądanie: pomocnik dyrektora i kasjer komory celnéj Lubicz, asesor koleg. Chrzanowski, z mundurem do urzędu przywiązanym. II. Przez rozporządzenia władz oddzielnych w biurze marszałka szlachty gubernji Augustowskiéj, mianowany: sekretarz gimn. guber w Suwałkach, sekr. gub. Kazim. Brochocki, młodszym sekretarzem kancelarji marszałka szlachty gub. Augustowskiéj z pozostawieniem przy dotychczasowych obowiązkach —(Podpisał) Namiestnik, Jenerał-Adjutant, Książę Gorczakow.

Warszawski Ober-Policmajster. — W odwołaniu się do ogłoszenia w Dzienniku Warszawskim zamieszczonego, podaje do wiadomości, że począwszy od dnia 2go (14) b. m. i r., codziennie od godziny 9éj rano do 12éj w południe, wydawane będą artykuły żywności w dziedzińcu ratusza biednym mieszkańcom miasta tutejszego. Każdy przeto z mieszkańców będący w potrzebie korzystania z tego dobrodziejstwa, winien zgłosić się do komisarza policji wykonawczéj właściwego cyrkułu, zkąd pozyska asygnację z książki sznurowéj wyciętą na pół kwarty kaszy jęczmiennéj i 1 kwartę kartofli, a następnie za złożeniem takowéj, będzie miał sobie w miejscu wskazanem rzeczoną porcję wydaną. — Warszawa dnia 30 Marca (11 Kwietnia) 1856 roku. — Jenerał-major, Gorłów.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 ko. 37. Listy zastawne IIIgo okresu (bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 74.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 99 k. $33\frac{1}{3}$. Pożyczka rossyjska z 1855 roku żądano rs. 99 k. $66\frac{2}{3}$. Za półimperjały płacono rs. 5 k. $26\frac{1}{2}$.—Kupon Obl. rs. — k. $12\frac{1}{3}$. Listów zastawn. k. $18\frac{1}{3}$. Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 2 kop. 50.

STACH Z KĘPY.

POWIEŚĆ

Z ŻYCIA WIEJSKIEGO LUDU.

Napisana przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

A ksiądz wikary jeszcze się został. Tedy się zbliżył do niego Dominaszek i rzekł mu na ucho:

— O tak! Jegomość ma wielką rację jak zawsze, bo tu zachodzą różne rzeczy dawniejsze, które jeszcze sięgają tych czasów, kiedy Stach z Kępy żył i miał różne współki z Bartoszem. Ale jegomość pewnie o tem nie wiesz, a to długoby trza opowiadać.

Dominaszek miał wielką ochotę popisać się się przed księdzem wikarym, jako wie dobrze i najdawniejsze rzeczy, które działy się we wsi, a ksiądz wikary odpowiedział mu na to:

— Ale przecież wiem dobrze, kto był Stach z Kępy i znam jego całkowitą historję, ale zawsze jeszcze nie widzę, dlaczegoby tenże Stach z Kępy miał stać dziś na przeszkodzie swéj córce do wyjścia za mąż za Franka. Bo że Stach galar rozbił, któren prowadził na spółkę z Bartoszem, toż tu jest za co się gniewać, zapewne, ale...

— Widzi jegomość, — mówił znów Organista, — do nieprzyjaźni i zawziętości różne u ludzi bywają przyczyny. Jedni gniewają się na tych, którzy im szkodę jaką zrządzili, a drudzy znów jeszcze bardziéj uciekają od tych, od których dobrodziejstwa doznali. To jest *bene notundum*, bo się to może przyda na końcu; a tymczasem ja jegomości coś powiem, o czem tu w całéj wsi, ba! i na całym świecie nikt nie wie, jeno ksiądz pleban, stara Urszula i *humilimus servus* jegomości dobrodzieja. Ale że jegomość będzie milczał jak grób, to supponuję i bardzo o to proszę, bo rozgadawszy, nicby się przez to nie zrobiło dobrego... a biedny człowiek mógłby mieć jakie frasunki za to.

— Ale mów wasze śmiało, — rzekł na to ksiądz wikary, — przecie księdzem jestem, toż potrafię tajemnicę zachować.

Tedy Dominaszek jeszcze się lepiéj przybliżył do księdza i tak mu jął prawić na ucho:

— Otóż widzi jegomość, kiedy Stach ten galar był rozbił, który wziął był na spółkę z Bartoszem, to jemu za to nic się nie stało; ale Bartosz ledwie wyszedł w koszuli, bo on był dał swoje imie. A więc to było bardzo przykro Stachowi, bo był człek wielkiéj poczciwości, i jako mógł, tak tam to wynagradzał Bartoszowi choć to podobno nie wiele znaczyło. Ale mu wynagradzał jak mógł i sam wiem to dobrze, że natenczas za jego wstawieniem się, i na rok go z pańszczyzny zwolniono, i dano mu znaczną zapomogę ze dworu. Bartosz się tem był podratował cokolwiek, ale że to zdawna był zawsze okrutnie łakomy i prawie nienasycony, tedy bezustannie się skarżył na Stacha: a Stach to sobie tak brał był do serca, że zawsze to mówił: Żebym jeno jeszcze choć trochę mógł poratować Bartosza, tobym już o nic Pana Boga nie prosił. Ale się potem ożenił, więc miał już bliższych o których trza było pamiętać; a potem przyszło i owo nieszczęście, które już jegomości wiadome. Ale to nieszczęście, choć pewnie nie przyszło Stachowi na rękę, to jednak Pan Bóg tak zrządził, że przy niem wypełniło się to, co jako rzecz ostatnią chciał sobie Stach u Pana Boga uprosić. A owo tak się to stało. Kiedy Stach siedzi *in fundo* i pewno nie ma ani nadziei, obaczyć jeszcze świat Boży, (bo już to nie pierwszy

fesorem uniwersyąd Tygodniowy.
warzystwa naukwszyscy poetami. — Tragedja włoska
kach uważają ro: Towarzystwo sztucznych jeźdców. —
szy, tembardziéj —Słownik literatów i artystów.— En-
rzędnik z sądowı języku. — Wzorowy kapłan. — Nowe
zwierzchnictwo ırmentowski.— Lipski.—Jako staroza-
Zapewne chcieśmiało do nas nie przyjeżdżać.— No-
terackich, lecz ta wizyt z drugiego piętra na pierwsze
sięcznym do Czuba zimowa opona,

Zniknie przed blaskiem ożywczego słońca,
Zaledwie ziemia śnieg otrząśnie z łona,
Już luba wiosna śle pierwszego gońca.

Patrzcie, jak to się ludzie nie zgadzają w opinjach! Poetka, którą przytaczamy pisząc o tym pierwszym gońcu miała na myśli kwiatek-pierwiosnek, my zaś prozaicy i ludzie codziennego życia znajdujemy, że prawo do nazwy pierwszych gońców wiosny mają niezaprzeczenie błoto, wilgoć i w ślad za niemi idące słabości. Tak to każda rzecz na świecie ma dwie strony, dwa punkta zapatrywania się, światło i cień, Oromazda i Arymana. Chcielibyśmy, bardzobyśmy chcieli dla was czytelnicy a może i dla nas samych widzić wszystko przez lorynetę Oromazda; lecz cóż na to zrobić? świat nasz bardzo ładny, miły, przyjemny, ale dzieje się na nim mnóstwo nieprzyjemnych rzeczy. Powiecie mi i z wielką słusznością, iż nie obowiązkiem jest sprawozdawcy przeglądowego zasmucać was i nudzić, ale raczéj pocieszać i rozrywać, ależ znów z drugiéj strony i prawdziwy pogląd na rzeczy także jest potrzebny. Tego to prawdziwego poglądu braknie nam przedewszystkiém, jesteśmy narodem poetów, mamy wiele fantazji, ale po większéj części brak nam praktycznego tak zwanego zmysłu, i tego gospodarskiego rozsądku, który ludzi tak jak i narody przeciwko wszelkim zawodom, wszelkim odczarowaniom uzbraja. Zaśmiejecie się ze mnie kochani czytelnicy, powiecie że wmawiam w was rzeczy nie byłe, nie istjące; bo któżby chciał wierzyć, że pan oto który zakładasz płodozmian u siebie i trzesz sobie czoło, jaki produkt ma nastąpić po koniczynie czerwonéj jesteś Homerem, że pan którego najwięcéj zajmuje zgromadzenie odśrodkowców parowych i pras hydraulicznych równasz się Szekspirowi co do fantazji, że pan nareszcie który dolne mieszkania w domu swoim każesz na sklepy przerabiać i ostrzegasz stróża, żeby pilnował porządku na wschodach i podwórku, że pan mówię mógłbyś śmiało równie jak Dant w towarzystwie Wirgiljusza przejeżdżać przez Styx po wrażenia poetyczne, a jednak tak jest, i z ręką na sercu powtarzam moje twierdzenie: wyście wszyscy poetami, wielkiemi poetami, gonicie za marą, uciekacie od rzeczywistości, żyjecie złudzeniami, i dla tego tylko mało kupujecie poezji książkowéj, iż wiele jéj w życiu zużywacie. To szkaradna wada z któréj się poprawicie mam nadzieję, ale tymczasem jest ona, istnieje, nabawia was czasem nieprzyjemności, o których wyżéj wspomniałem, i dla tego jako fakt notuję ją w przeglądzie.

Więc kiedy rzecz o poezji, uprzedzam was, iż jedną z jéj czynnych przedstawicielek wkrótce w Warszawie ujrzycie. Pani Ristori przybywa do nasz całym repertuarem włoskich dram i komedji, które w harmonijnym języku oprowadzicieli małp i muzykantów na katarynkach mechanicznych, zamierza przedstawić naszemu uwielbieniu. Sława ją poprzedza. Jako rywalka panny Rachel występowała ona w Paryżu podczas wystawy, i teraz powtórnie w bieżącym już roku, i chociaż powodzenie jéj dzisiejsze nie wyrównało przeszłorocznemu, to jednak poklask recenzentów paryzkich starczył na ustalenie reputacji pani Ristori w całym świecie ucywilizowanym. Samo już porównanie panny Rachel i możność występowania w tychże samych rolach co gienjalna artystka francuzka podnosi wysoko panią Ristori. Szkoda tylko, że wybierając się na podróż Europejską nie obwozi z sobą jakiegoś drogmana, któryby tłumaczył nie wtajemniczonym, piękności języka Alfjerego.

Ale jeżeli chcecie widowiska dla wszystkich to będziecie je mieli i to wkrótce nawet. Pan Renz, dyrektor towarzystwa sztucznych jeźdców, dającego obecnie przedstawienia w Berlinie, przyjeżdża do Warszawy z całém swém towarzystwem, i ma podobno zamiar całe lato tu zabawić. Dawno już nie mieliśmy przedstawień tego rodzaju, a przecież to przodkowie nasi słynęli z przywiązania do koni, i my chociaż trochę odrodziliśmy się od nich pod tym względem zachowujemy jednak ślady tego usposobienia. Więc pan Renz będzie dobrze przyjęty, zwłaszcza jeżeli przyjedzie z pięknym doborem zwierząt i ludzi, o czém nie wątpię. A kładę zwierzęta na 1ém miejscu, one bowiem w tego rodzaju przedstawieniach najważniejszą grają rolę.

— Od niejakiego czasu wzmogło się u nas lubownictwo gry szachów. Warszawa posiada kilku bardzo dobrych graczy, jednego nawet, który do Europejskich może być policzonym, i chociaż nie mamy osobnych zebrań szachowych, to jednak w kilku miejscach a mianowicie w resursie kupieckiéj, szachy jako wieczorna zabawa zyskały prawo obywatelstwa. Dla tych więc których ta wieść będzie interesować, donosimy, iż w Kaliskiem zawiązała się zajadła walka szachowa. Pewien obywatel z Wieluńskiego wyzwał o lepszę 4ch szachistów z Kalisza i zawiązał z nimi partję. Plac boju w Kaliszu, gdzie się strony w oznaczonych terminach zjeżdżają, czyniąc kilka posunięć na posiedzenie. Stawka wynosi rs. 1500. Cieszy nas ten rodzaj zapasów z powodu całéj wyższości jaką szachy nad kartami posiadają, będąc bowiem grą czysto umysłową, i wymagającą pewnego stopnia rozwinięcia intelligencji wychodzą z zakresu zwykłych gier, a mogą być uważanemi już prawie jako umiejętność.

— Dawno zapowiadany Słownik literatów i artystów polskich, przez Hipolita Skimborowicza, byłego redaktora Przeglądu naukowego, Piśmiennictwa krajowego i Gazety Porannéj, został już podobno ukończony i wkrótce ma się w druku pojawić. Ważna to praca i nie wątpimy o jéj dokładności, znając niestrudzoną gorliwość z jaką pan Skimborowicz krzątał się około zbierania materjałów i obfitość źródeł z których czerpał. Publikacji podobnego rodzaju, zupełny prawie brak u nas, podczas kiedy w każdym innym narodzie zbiorów podręcznych różnego rodzaju mnóstwo się znachodzi. My dotychczas chcąc zasięgnąć najdrobniejszéj wiadomości po różnych źródłach musimy czerpać, marnujemy czas i często nadaremnie, w braku dokładnych wskaźników. Słyszeliśmy, że jeden ze znakomitszych naszych księgarzy, wznawiając wyborny pomysł, który panu Glücksberg nie udało się przywieść do skutku, wydania encyklopedycznego dzieła w polskim języku, gromadzi już do tego materjały, i zamawia zdolnych i umiejętnych pracowników, mających obrabiać właściwe sobie przedmioty. Będzie to rodzaj Conversations lexicon, a nie wątpimy, iż nakładca nie zechce szczędzić kosztów koniecznych przy wydaniu dzieła podobnego rodzaju. Bo cóż z tego, że jakiś tuzinkowy literat za lichą zapłatę przepisze lub przetłumaczy nie wiernie stąd i zowąd, bez znajomości rzeczy, bez zrozumienia, bez obznajmienia się z ogólnym postępem i koniecznemi specjalnemi wiadomościami. Taka praca licha warta, żadnéj korzyści nie przyniesie, i nic w takim razie dziwnego, że nakład podobnego rodzaju nie sprzedany, będzie próżno półki księgarskie zalegał. A z pewnością prawie ręczyć można, że znakomite nawet koszta wydania, wrócą się z procentem, byleby wydaniu temu przewodniczyła sumienność i znajomość rzeczy.

— Słyszeliśmy, że po wybudowaniu szosy z Rokicin do Tomaszowa, od Wielkiéjnocy chodzi już dyliżans, nowe to ułatwienie komunikacji ożywi ruch w tamtych stronach. Nie jedno zapewne w tym rodzaju ulepszenie przyjdzie nam w tych czasach zanotować.

— Są ciche cnoty pracujące w ukryciu, o których świat nie wie, z tąd nieraz dopiero po

---

raz było jemu zrywać się na żołnierzy i od dawna go miano na oku), jednéj nocy słyszy jakieś kroki na dworze około kraty. Budzi się, a tu głos jakiś mówi do niego: — Wstawaj Stachu i gotuj się do podróży! — Tedy myślał nieborak, że go to może już biorą: ale słucha, a tu zaczynają piłować kratę. Trochę przepiłowali, a trochę z murem wybrali, a jak to było gotowe, spuścili mu drabinę i wydobyli go na wierzch. Obziera się, patrzy: a tu pan przed nim stoi. (Proszę jegomości na wszystko o sekret). Otóż pan jemu dał w jedną rękę papier, a w drugą cały woreczek złota i rzekł mu: — Tu masz cedułę za Wisłę, a tu pieniądze na drogę; ruszajże abyś jeszcze do dnia był gdzie za Krasiczyńskiemi lasami. Niech cię Pan Bóg prowadzi, bądź zdrów. — I aż się pan nad nim rozpłakał, ale zaraz się zerwał i zniknął. A sam tam był jako palec, bo takie to śmiałe i takie poczciwe było to za młodu! Już to i teraz mu nic nie brakuje i niech mu tam Pan Bóg da zdrowie i panowania sto lat! Toż to on i mnie także z wielkiéj biedy wyciągnął za młodu, kiedy jeszcze z jego ojcem służyłem i kiedym był tutaj powrócił... ot! słaby to powiadać. Ale niech mu tam Pan Bóg stokrotnie to wynagrodzi.!.

Tu przerwał Dominaszek na chwilę łzy ocierając rękawem i mocno wzdychając. Byłby już może i nic daléj nie mówił, bo się bardzo zamyślił; ale go ksiądz wikary obudził, domagając się końca. Tedy zabrawszy głos znowu, tak mówił:

— Otóż tedy Stach został pod turmą jak głupi. Pieniądze mu zaciężyły, bo ważąc je w ręce, widział jawnie, że to nadto dla niego; jeszczeby też i dla tego skarbu mógł był popaść znów w jakie terminy, gdyby go dostrzeżono u niego. Ale się przędko namyślił i pobiegł z nim prosto do chaty Bartosza. Tam zapukał do okna, wywołał go sobie za węgieł i wziąwszy z tego skarbu część mniejszą, schował ją do kieszeni, a większą dał jemu, mówiąc przy tem te słowa: — Oto masz skarb! Nie daruję ci go, bom ci nie winien, ale pozwalam ci dorabiać się temi pieniędzmi aż póty, póki Halka nie dorośnie. Przez ten czas, kiedyby moja żona czego potrzebowała, daj jéj wszystkiego i rachuj to z nią; jeno uważaj, ażebyś nie dał więcéj, jak tego połowę. A kiedy Halka dorośnie i będzie szła za mąż, to masz jéj do rąk oddać cały ten skarb. A pamiętaj to sobie, ażebyś nie zdradził, bo mnie może za rok już nie będzie: ale jeżelibyś zdradził, to z grobu powstanę i pójdę do ciebie a upomnę się o to. A poznasz mnie łatwo po głosie i po téj ręce, która wiesz jaka! — To powiedziawszy, porwał go za kołnierz, potrząsł nim silnie, zawołał: „Bądź zdrów!“ i zniknął. A był on chłop silny i rosły jak dąb, !o! dziśbym go poznał, żebym jeno cień jego obaczył...

Więc na to rzekł ksiądz wikary:

— Mógł bardzo być silnym i rosłym, nie przeczę, ale jak widzę, nie wiele miał biedak rozumu. Bo jużciż mając żonę i lepiéj i pewniéj i słuszniéjby było, gdyby był jéj oddał to złoto.

— A! nie trza tak mówić, — rzekł Dominaszek, — bo on wiedział co robił. Jego żona to mieszczaneczka z Babic, przyzwyczajona do zbytków i lekkomyślna była kobieta. Gdyby był jéj oddał te pieniądze, jak Bóg na niebie, do trzech lat byłaby je wytraciła do grosza. Więc wiedząc to dobrze, boć żył z nią dwa lata...

— No więc cóż daléj? — zapytał wikary, — kończ wasze, bo późno.

— Więc owo tak postąpiwszy z Bartoszem, mówił daléj Organista, — pobiegł Stach prędko do żony i znowu z tego, co sobie zostawił, dał jéj połowę, i opowiedział jéj, co uczynił z Bar-

DODATEK.

śmierci poznajem całą ich wielkość i piękność. Podnosimy tutaj umyślnie postać przenajzacniejszego kapłana i pasterza jaki nam dała poznać nekrologja Ga ty Warszawskiéj. Cichy zakonnik, dawny cysters lędzki Ludwik Potrzobowski po kass cie zakonu zostaje proboszczem w Kramsku (w powiecie konińskim) i patrzcie co za cuda miłosierdzia stwarza serce wylane dla cnoty tego zakonnika.

Smutny widok na wstępie przedstawiała parafja Kramska — opowiada w Gazecie jego biograf pan X. K. — Przybytek Pański wiekiem zniszczony, chylił się do upadku; mieszkanie proboszcza i budowle gospodarskie zrujnowane; ani śladu szkółki i przytułku dla biednych i chorych, a zaniedbane gospodarstwo nie dawało nadziei dochodów. Lecz boleśniejsze sprawiał wrażenie lud w parafji Ciemnota, nałogi występne, skłonność do lenistwa, nieporządek i opuszczenie, pogrążyły gromadkę proboszczowi oddaną w nędzę i obojętność. Nie upadł na duchu proboszcz nadzieją w Bogu zagrzany, a jak w pierwszym dniu pracy silną dłonią ujął dzieło odrodzenia, tak je prowadził aż do ostatniéj chwili zgonu swojego. Zaraz po témczasowém uporządkowaniu kościołka, zajął się przedewszystkiem szkółką. Ostatek własności swojéj, cząstkę jaką otrzymał z majątku rodzicielskiego, na dobro probostwa i utworzenie szkółki przeznaczył. Zakupił grunt, wystawił budowle szkolne i gospodarskie, a pozyskawszy rządowy fundusz na nauczyciela, gromadził dziatki z parafji i zajmował się ich kształceniem. Liczba uczniów włościan w tej szkole dochodziła rocznie do 130. Proboszcz wykładał w szkółce religję i naukę moralności, a przytem nieznacznie, zabawką tylko, zachęcał dziatki do pracy w polu, w ogrodzie i uczył porządku. Aby otrzymać oznaczoną nagrodę, dziatki włościańskie znosiły proboszczowi z boru płonki dzikich drzew owocowych, sadziły w ogródku przy szkole. Przy takiéj pracy proboszcz uczył młodych rolników ogrodnictwa, uczył szczepienia, okulizowania, hodowania drzew i innych roślin. Szczepy takie proboszcz co rok rozdawał darmo pomiędzy włościan i tym sposobem zachęcił do zakładania ogródków. Bez ustanku niósł pomoc biednym. Obok brewjarza leżała ciągle przy proposzczu księga nauk medycznych. Poznał własność roślin, wyuczył się sztuki lekarskiéj do tego stopnia, że w nagłej potrzebie szybką i skuteczną pomoc cierpiącym zapewniał, którą wszystkim udzielał bez względu na różnicę wyznania. — Przy takich pracach ciężką boleścią przejmowała serce proboszcza Świątynia Pańska, grożąca upadkiem. Wszelkich więc dołożył starań, ażeby nowy wznieść Przybytek Panu. Składki parafjan, pomoc brata, teraźniejszego dziedzica Kramska i własne fundusze księdza Ludwika Potrzobowskiego, dokonały dzieła. Cnotliwy proboszcz z największem poświeceniem się pilnował budowy, nie uważał na anszlag i ograniczone nim wydatki, dla okazałości i wygody nowego gmachu Bogu poświęconego, chętnie niósł ostatnie swoje fundusze. Własnym kosztem sprawił organy, wzniósł murowaną dzwonicę, znakomitsze sprzęty, ozdoby i aparaty kościelne. Z rozkosze ujrzał spełnioną ostatnią nadzieję swoją. Po długiém oczekiwaniu i pracy na wzgórzu wysokiem, panującem nad wioską, zabłysnął białemi murami wspaniały wiejski kościół i odezwały się dzwony na nabożeństwo głosem uroczystym, który sędziwemu kapłanowi łzy radości z oczu wycisnął. Lecz niedługo po tym wypadku, po trzydziestu dwóch latach ciężkiéj pracy, siły proboszcza już niknąć zaczęły. — Przed zgonem jednak widział dzieło odrodzenia parafji za Boską pomocą skutecznie dokonane. Kościół piękny, wzniesiony z murów, szkółka, budowle gospodarskie i plebańskie w dobrym stanie. Wszędzie porządek i czystość. Lud parafji zupełnie zmieniony. Każdy tam na pierwszy rzut oka ujrzy pobożność, dobry byt zapewniony, przez prace z roli i z rzemiosł, wzorowe gospodarstwo i małe ogródki. Nie ma jednego z parafjan nowego pokolenia, któryby nie umiał czytać i pisać, a co najważniejsza, występek w téj parafji jest prawie niepodobném do widzenia zjawiskiem. Jeden umysł silny, jedno serce pełne miłości Boga i bliźniego, taki piękny dar dla ludzkości przyniosły. Ksiądz L. Potrzobowski dla nadania trwałości dziełu swemu, przed samym zgonem zapisał sumę 3,300 rs. dla zapewnienia pomocy w pełnieniu służby Bożéj w kościele Kramskim, oraz dla pomnożenia funduszów szkółki i szpitala, który sam założył dla biednych i chorych.

Zacytowalibyśmy przydłuższy nieco ustęp, ale czy podobna było zrobić choćby wyciąg jaki z téj bjografji? czy choć jeden wyraz zbyteczny? Nie można się było oprzéć téj wymowie faktów i serca. Dla tego podnosimy tę piękną, patrjarchalną, katolicką postać kapłana. Spełnił on wszystko doczego powołał go Pan i Pan go błogosławił; umarł po życiu bogatem w owoc, jak kłos dojrzały. Doczekał się późnéj starości. Do Warszawy przyjechał po śmierć, którą znalazł dnia 18 lutego r. b. Lud i obywatelstwo łzami zlało jego mogiłę, a pamięć jego z błogosławieństwem przejdzie do potomności.

— Otóż znowu znajdujemy w sklepie p. Hirszla nieco artystycznych nowości. Pilatti, Lipski i Szermentowski nadesłali kilka utworów, których niepodobna zbyć milczeniem. — Pilati przedstawił nam **p o b o j o w i s k o**. Może przed chwilą wrzała tu jeszcze walka zawzięta, ale teraz pozostały na placu jeno ślady klęski doznanej przez szwedów; tu walają się po ziemi trupy żołdaków, tam znowu oręż rozrzucony w nieładzie, a armata stoi bezczynna między koszami, słowem jest to trafnie zobrazowany widok pobojowiska. Główną jednak uwagę pragnął zwrócić artysta na młodego oficera okrytego ranami, którego już doktór wziął w swoją pieczę i obwiązuje mu rękę chustą czy bandażem. Piękna to postać tego oficera szwedzkiego. Już zda się, że życie ustąpiło z jego twarzy bezwładnej, z tego ciała co leży jak głaz nieruchomy; tak jednak nie jest; przypatrzmy się bliżéj, a znajdziemy na temże samem obliczu, ślady błąkającego się jeszcze przed chwilą życia i energji. Towarzysz broni podtrzymuje mu głowę, a inny trzymając w ręku pochodnię przyświeca doktorowi, zajętemu opatrywaniem rannego. W całym obrazku wiele smaku, a może i prawdy poetycznej. Koloryt jeśli cokolwiek za jednostajny, to przynajmniej harmonijny, za to rysunek nie wszędzie poprawny; ten np. szwed co ujął wpół rannego kolegę, sądzimy że nie dość jest wystudjowany. Ale co tu mówić o rysunku kiedy pan Pilatti widocznie obrał sobie szkic za główny cel swojego zawodu; kontury u niego nie zawsze wyraźne; często trzeba ich się domyślać tylko. Może nam powiedzą że byli ludzie znakomitego talentu, którzy całe życie szkicowali i wyrobili sobie sławę i stanowisko. My z naszéj strony, gotowiśmy jako odpowiedź, wyliczyć daleko sławniejsze imiona, co stanęły w pierwszym rzędzie na polu sztuki, a jednak ze szczególną, prawie zdumiewającą starannością opracowywali część rysunkową w swoich obrazach.—Szkic zajmować zawsze będzie podrzędne miejsce w malarstwie, szkic to jak projekt do wielkiego poematu, ale nie poemat jeszcze.

Po takiem **d i c t u m a c e r b u m**, musimy nieco złagodzić nasz sąd o panu Pilattim, gdyż ostatnia praca o któréj mówimy, daleko mniej zasługuje na podobnego rodzaju zarzuty, aniżeli poprzednie. — Dodamy nadto cośmy zapomnieli w swojem miejscu powiedzieć, że światło z pochodni cokolwiek za bogato i za monotonnie rozrzucone; gdyby oszczędniej użył go artysta, zyskałby obraz więcej efektu, a gdyby ten czerwony blask pochodni nie świecił tak jednostajnie, byłoby więcej prawdy w pracy pana Pilattego. Swiatło płomienia padając na różne przedmioty, nie zawsze jednakie czyni wrażenie, zależy to od koloru, od połysku, od szczególnego odbicia i t. p.

A teraz słówko o portrecie starej kobiety wykonanym przez Lipskiego. — Pan Lipski nie przypominał się publiczności i dziennikarzom, to też zapomniano o nim na dobre. W podobny sposób zapomniano także i o wielu innych artystycznych znakomitościach, które odznaczyły się na ostatniej wystawie sztuk pięknych w Warszawie, a o których przecież było głośno w swoim czasie.

Portret starej kobiety zajętej robotą pończoszki, wcale nieźle jest wykonany, chociaż może cokolwiek za sztywny; przytem twarz i ręce

---

toszem. A potem zaraz się przez San przeprawił i jak tam gdzieś zniknął, tak do dziś dnia i wieści o nim nie było...

— Hm! to kiedy tak, — zawołał na to niecierpliwie wikary, — toż tem bardziéj powinien Bartosz syna z Halką ożenić i tym sposobem skarb ten uczynić sprawiedliwą własnością swojéj rodziny.

— Ba! — rzekł Dominaszek, — kiedy to właśnie u niego dla odebranego dobrodziejstwa, tylko tém większa nienawiść się obudza przeciwko tym, którzy po jego dobrodzieju zostali.

— A to Bartosz jest zły człowiek!

— A jużci nie bardzo dobry, — rzekł Organista, — jak to najczęściéj na świecie.

— A! to kiedy tak, — rzekł ksiądz nakoniec, — to my i na niego znajdziemy sposoby. Bo jeżeli nie zechce dobrowolnie pozwolić ślubu synowi, to go zaskarżymy do sądu o oddanie pieniędzy.

Na te słowa organista aż przysiadł do ziemi, a otworzywszy gębę jak smok jaki od ucha do ucha, zawołał:

— A! a! a! a co to jegomość powiadasz?

A ksiądz na to.

— Powiadam to, co się zrobi. Zaskarży się go do sądu i musi przegrać, bo są przecie świadkowie: jest Urszula, jesteś waść, jest ksiądz pleban i sam pan nawet poświadczy.

— A Chryste Panie! a niechże Pan Bóg to broni! — wołał znów Dominaszek, wyprężając się cały ku wikaremu, — bo wiesz jegomość, że nicby z tego nie było. Swiadków tu nie ma żadnych, to jeno cień, *umbra*! Bo Urszula wie o tem tylko od męża, który *crimen* popełnił, a ja wiem od Urszuli, a ksiądz pleban odemnie, a pan... o tobyś jegomość dopiero panu narobił bigosu. A gdzieżby on się przyznał do tego, że Stacha z turmy ratował i pieniądze mu dawał! Proszę jegomości to dobrze rozważyć, a na miłość Boga nic nie pozywać, boby się tu stąd wielkie porobiły historje. Jeszczeby może i panu renowowano proces, z którego i tak pono tylko cudem Boskim się wygramolił.

I mruczał sobie potem coś bardzo pod nosem, kiwając głową i pewno żałując, że się wygadał przed księdzem. Więc jeszcze potem po kilka razy prosił wikarego o sekret, a powiedziawszy dobranoc, i już odchodząc do domu, jeszcze się ciągle na niego oglądał.

A ksiądz wikary nic już nie odpowiedział, jeno bardzo coś zamyślony został jeszcze pod lipą.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Wiadomości literackie.

Oskar Kolberg znany zbieracz ludowych pieśni, zamierza wydać zbiór swój na widok publiczny. Szczegóły tego wydania poznali czytelnicy z prospektu już wydrukowanego. My tylko nadmieniamy z naszéj strony, iż jako artysta sumienny i utalentowany, Oskar Kolberg, wiernie przechował cały wdzięk, prostotę i rzewność tych, że tak się wyrazimy podań ludowych. Będzie to zbiór nader dokładny, w którym bez najmniejszéj zmiany pomieszczone zostaną wszystkie najpiękniejsze ludowe pieśni, które jak słusznie zauważał zbieracz, zbliżają się pod niektóremi względami, do rodzaju starożytnéj muzyki, i tę też cechę wiernie im zachował. Text pieśni dołączanym będzie do muzyki.

nie dość są wystudjowane. Nie zrobimy tego zarzutu sukni i innym akcessorjom w portrecie; bo pan Lipski, o ile wnosić możemy z jednej jego pracy, zaczyna przejmować się metodą niesłychanie dziś popularną u wielkich pań zagranicznych, i wykończa: stroje, axamity, atlasy, hafty, słowem przedmioty ulubione dla płci niewieściej, mniej zwracając uwagi na twarz, bez której przecie nie masz portretu. Metoda ta posiadająca liczne koło zwolenniczek w sferach wyższego towarzystwa, (w Paryżu zwłaszcza i w Madrycie), surowo, ale słusznie potępioną została przez krytykę. Boć nie godzi się, robić z malarstwa dziecinnéj igraszki a profanuje ten sztukę, kto czyni ją zależną od czyjegoś kaprysu lub fantazji; więc nie radzilibyśmy panu Lipskiemu, ażeby wstępował na tę śliską, chociaż modną drogę.

Pan Szermentowski wystawił dwa obrazki bardzo sympatycznéj treści. Opiszemy je po kolei.

Tuż przy wejściu do wiejskiego drewnianego kościołka, którego cechy wybornie są zachowane, stanął kum z kumą i przynieśli niemowlę do chrztu świętego; a snadź czują oni prosto, ale głęboko, wielkość sakramentu, bo stanęli poważnie ze skruchą i nabożeństwem.. tymczasem kapłan, siwy a miły staruszek, zabiera się do dokonania obrzędu; tuż przy nim stara chrzcielnica, z ciosowego kamienia, jaką nierzadko jeszcze napotkać można po wiejskich kościołach naszego kraju. Z jednéj strony po za chrzcielnicą, umieścił się ze świecą w ręku dziadek kościelny, nieodstępny towarzysz księdza proboszcza przy takiego rodzaju obrzędach — z drugiéj baba żebraczka wiejska. Podobała nam się bardzo ta kompozycja pana Szermentowskiego, wolelibyśmy jednak ażeby pan S.. charakteryzując zbyt dosadnie wprowadzane przez siebie postacie, nie wpadał czasami w karykaturę. Wprawdzie w wystawionych obecnie pracach, pan S.. nie przebrał jeszcze miary, ale kierunek ten, chociaż niewyraźnie, zaczyna się jednak objawiać w jego utworach. Więc należy go zniszczyć w samym zarodzie.

Inny obrazek pana Szermentowskiego równy poprzedniemu co do wielkości, przedstawia pana gajowego w całéj urzędowéj powadze z fuzją na plecach i myśliwską torbą u boku; schwytał on dwóch biednych wieśniaków na kradzieży drzewa; więc najprzód wedle przyjętego zwyczaju odebrał im siekierę i niby zwycięzkie trofeum trzyma ją pod pachą, a potem już wywarł sierdzisty swój gniew na dwóch winowajcach, którzy obaj pokornie odkryli głowę. Jeden z nich nawet, mocno przelękniony, stanął jak wryty i słucha z przerażeniem, surowych admonicji pana leśniczego, gdy drugi, widno śmielszy, kłoni się do nóg jegomościa i prosi o darowanie winy. Figury te dobrze uchwycone z natury, a obrazek niewieleby zostawiał do życzenia, gdyby nie pejzaż leśny, na którego tle odbywa się wspomniona scena. Ależ ten pejzaż trochę manjerowany, a miejscami niewytłumaczony; w drzewach nie masz życia i tej dziwnej swobody jaką oddycha przyroda naszej ziemi. Malowane są one wedle szczególnéj jakiejś metody, przypominającej nieco Ferogia, ale nie znać w nich wcale głębszych studjów z natury.

— Na zakończenie dzisiejszego sprawozdania o sztuce, mamy dla Warszawian niepospolitą artystyczną nowinę. Mojżesz Pilpel zachęcony świetnem powodzeniem, jakiego doznał już kilkakrotnie w Warszawie, przekonawszy się dowodnie, że pierwszą lepszą olejną mazaninę, gotowiśmy opłacić dobremi rublami; rozwija dalej swój srebrodajny przemysł i w przeszłym tygodniu wystawił w hotelu Drezdeńskim [około 60 sztuk olejnego towaru, rozmaitéj wielkości i wieku. Do posiadania oryginalnych Rafaelów, Mojżesz Pilpel w tandetnéj skromności swojéj, bynajmniej się nie przyznaje. Za to Rembrandta można kupić u niego za 60 rubli, a ogromny obraz najnieprawdziwszego z nieprawdziwych Wuwermana kosztuje tylko 35 rubli. To za bez cen.. Ów pseudo-Wuwerman jest nawet niezłą kompozycją, ale nie nosi wcale cech jakie charakteryzują powszechnie znane utwory tego malarza. Co zaś do mniemanego oryginału Rembrandta o tym i mówić nie chcemy.

Panu Pilplowi należy się mała nauczka.. —Doprawdy nie godzi się tak lekceważyć naszej znajomości malarstwa; nie jesteśmy przecie Chińczykami, ani Hottentotami, ażeby nas można zabawić chociażby nawet najjaskrawiéj malowanem cackiem. Musimy tu także zwrócić uwagę Pilpla, że kiedy prosi studentów niemieckich, ażeby mu malowali olejne n i b y - o b r a z y niechajże wybiera co zdatniejszych; bo do tych kilkunastu niezdarnych próbek niemieckiego talentu, które obecnie przywiózł do Warszawy, pewnoby się nie przyznał, nawet najgorszy uczeń naszej szkoły sztuk pięknych. — Publiczność powinnaby poznać się nareszcie na tych nieartystycznych oryginałach i najnędzniejszych w świecie kopjach, i nie podtrzymywać tak silnie szkodliwego handlu pierwszego lepszego spekulanta. Pomiędzy 60oma przeszło obrazami wystawionemi przez Pilpla jest cztery, pięć najwięcéj które ujdą od biedy i można je nabyć bez szkody. do reszty, postąpiłbym z nią jak nieboszczyk Omar z bibljoteką Alexandryjską i jestem pewny że nikt by nie pożałował téj straty, wyjąwszy może nieoszacowanego właściciela galerji.

— Ile jeszcze niedogodności pod względem wewnętrznego rozkładu mieszkań mieści się w domach naszych, przekonać może następujący wypadek: W drugie święto Wielkanocne, grono dobrze znajomych i przyjaciół zebrało się u pewnego urzędnika, którego apartament drugiego piętra składa się z 3ch pokoi o jednem tylko wejściu. Zabawa przeciągnęła się do 2éj po północy, a gdy po wyczerpnięciu wszystkich już przyjemności, a raczéj po skonsumowaniu wszystkich zapasów świątecznych, goszczący zabierać się poczęli do wyjścia, możem sobie wyobrazić ich zawód, a kłopot gospodarstwa, gdy nie zastali klamki przy drzwiach. Stukań czternastu par pięści nikt słyszyć nie chciał, klamka się ułamała przy samym sztyfcie, druga zaś połowa leżała w sieni, gościom i gospodarstwu usta jak na komendę drą się w ziewaniach, jeść co nie ma, świece się dopalają, więc rada w radę co tu począć?! Jeden ze śmielszych kochanków salonowych proponuje otworzyć okno i po sznurze z powiązanych prześcieradeł, ręczników i t. p. bielizny spuścić się na dół. Przyjęto jednozgodnie plan kolei, pospajano sznur odpowiedniéj długości, lecz gdy przyszło do wykonania planu, zabrakło ochotników, a tak sam bohater nie chcąc upaść wopinji obecnéj płci pięknéj, chwyta oburącz przymocowane prześcieradła i marsz na dół.

Kobiety krzyczą bojąc się o niego — mężczyzni go przytrzymują, a nasz bohater opuszczając się coraz niżéj, snać przypomina sobie jakiegoś skocznego mazura, bo w jednéj chwili zawinie nogą, — wybija szybę z okien pierwszego piętra, i bojąc się żeby mu nie zabrakło sznura, zawisa w powietrzu wołając o ratunek. Tymczasem mieszkańcy z pierwszego piętra przebudzeni brzękiem potłuczonéj szyby, i sądząc że to jest złodziéj, przybiegają do okna, a gdy nasz śmiałek woła by go wciągniono napowrót, i jego pomocnicy rozkaz ten jego wykonywają, lokaj chwyta go za nogi krzycząc z całéj siły: „trzymaj, łapaj złodzieja!“ Łatwo sobie wyobrazić niebezpieczeństwo tak zawieszonego w powietrzu, krzyki z obódwóch mieszkań i gwałtowne omdlenia jednych i drugich kobiet. Gdyby minutę dłużéj, biedny latawiec przypłacił by życiem swój krok cywilnej odwagi, lecz słyżący usłyszawszy rozkazy z drugiego piętra, puszcza przecie jego nogi, a ten dostaje się na górę i jak rozbitek okrętowy upada na kolana dziękując niebu za ocalenie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

P a r y ż 9 K w i e t n i a. Cesarz wczoraj po południu udał się w towarzystwie ministra wojny i jenerała Roguet, do centralnego zakładu artylerji, i przeszło godzinę spędził tam na rozpatrywaniu robót. Dla robotników odchodząc zostawił hojny datek.

Dyrektor telegrafu morza Śródziemnego między Marsylją i Algierem, otrzymał polecenie pośpieszania z położeniem liny komunikacyjnéj, ponieważ Cesarz nie pierwéj zamierza przybyć do Algierji aż kiedy komunikacja telegraficzna zupełnie będzie ukończona.

K o p e n h a g a 10 K w i e t n i a. Książe następca tronu złożył dziś w tajnéj radzie przysięgę na konstytucję. Wniosek członków holsztyńskich, aby ogólna ustawa została do roztrząsania przedstawioną stanom księztw, od dwóch dni roztrząsany jest w radzie państwa i dotąd nie przyszło do głosowania. *(Pr. St. Anzeiger).*

K o n s t a n t y n o p o l 3 K w i e t n i a. Wszelkie przygotowania do cofnięcia armji z Krymu, już są w ruchu, podobnież armja turecka ma być wycofaną z Mingrelji. Okrętom handlowym z flagą rossyjską, dozwolone zostało wypływanie z blokowanych dotąd portów rossyjskich. Książe Kalimachi udaje się wkrótce na swoją posadę do Wiednia.

S z t o k h o l m 5 K w i e t n i a. Jego Kr. Mość mianował księcia Oskara Fryderyka księcia Ostgotlandji, jenerał-majorem w armji i kontr-admirałem floty. *(Neue Pr. Ztg)*

A N G L J A.

Londyn 8 Kwietnia. Można było przewidzieć, że natłok publiczności na wczorajszem pierwszem posiedzeniu krymskiéj komisji śledczéj w Chelsea, będzie bardzo znaczny. Obszerna galerja dla słuchaczy w jednéj chwili została napełnioną i wielu musiało niedocisnąwszy się odejść. Dzienniki podają dokładne stenograficzne raporta. Między słuchaczami znajdowali się książe Cambridge, lord Raglan, jenerałowie Airey i Wilson, admirał sir G. Lyons i jeneralny intendent pan Filder. Całe posiedzenie zapełnione było przesłuchaniem hrabiego Lucan, jenerała dowodzącego jazdą wyprawy krymskiéj. Zaczęto od niego jako piastującego najwyższy stopień wojskowy między wszystkiemi interesowanemi w téj sprawie, prócz tego on był pierwszym który wywołał to śledztwo skargami przedstawionemi w Izbie niższéj przeciw raportom komisarzy krymskich pp. Tulloch i Mac Neil. Mówił on wówczas i wczoraj tylko w swojem osobnem imieniu i żądał, aby śledztwo względem niego samo w sobie bez żadnego związku z innemi zostało odbyte, ale nie udało mu się zmienić zdanie komisji co do właściwéj formy śledztwa, i poprzestał na zapisaniu w protokóle protestacji przeciw postępowaniu komissji. Hrabia Lucan wystąpił bardzo stanowczo i mówił otwarcie i wyraźnie, ale obrona jego zasadzała się na drobnostkach i z całéj rzeczy zdaje się wypływać, że jeśli on nie ma dużo odpowiedzialności za wypadki w Krymie, to przynajmniéj inne osoby nie za jedno odpowiadać by powinny. Główny zarzut przeciw niemu stanowiła śmiertelność koni w Krymie (42 pCt. w ciągu sześciu miesięcy), z czego usprawiedliwiał się brakiem inżynierów i robotników do wczesnego wystawienia stajni.

— Z Irlandji nadchodzą znowu skargi że wychodztwo do Ameryki pomimo intryg knownotingów znacznie się powiększa. Jest to jedna z zasług dawnéj agitacji O'Connella, iż swoich współziomków wstrzymał od chętki zaciągania się do legji angielskiéj.

— Biskupi angielscy wydali w dniu 3 b. m. odezwę do katolików angielskich, w któréj dziękują Bogu za ukończenie wojny i wielbią dobrodziejstwa pokoju.

— Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższéj, oprócz oświadczenia pana Wilson w przedmiocie nie wymagania już nadal rękojmi (Bond) przy wyprowadzaniu artykułów żelaznych, pan Peel na zapytanie pana Hume, oświadczył, że z powodu powrotu pokoju, milicja uwolnioną zostanie od ciągłéj służby *(disembodied)*. Na zapytanie kapitana Stuart odpowiedział pan Peel, że istotnie w Krymie dwa razy w *sabat* (w niedzielę), odbywany był przegląd wojska, ale rząd nie jest z tego zadowolony i nie wie co spowodowało jenerała Co-

drington do odstąpienia od upowszechnionego zwyczaju. Nakoniec tenże członek na zapytanie pana Otway. oświadczył. że liczba zagranicznego wojska w służbie angielskiéj wynosi 30 do 40,000 ludzi. Kontyngens turecki zostanie zapewnie odstąpiony Porcie, ale względem użycia innych legji cudzoziemskich nie ma dotąd stanowczego postanowienia. P. Cowan gani kwaterowanie milicji i żołnierzy w prywatnych domach w Szkocji, ponieważ i spokojność mieszkańców i karność wojskowych na tem traci. Pan Peel przyrzeka, że rząd postara się o ulżenie ile możności tego ciężaru, ale zupełnie zrzec się systemu kwaterunkowego nie może. Lord Palmerston chwali cierpliwość z jaką w Szkocji znoszono wszelkie ciężary wojny i przyrzeka zaradzić w inny sposób niedogodnościom kwaterunku, spodziewając się, że pan Cowan cofnie swój wniosek, ale pan Disraeli i kilku innych członków poduszczają tego ostatniego aby nie wierzył na wiatr rzucanym przyrzeczeniom. Przy głosowaniu rezolucja p. Cowan została większością 139 przeciw 116 głosom przyjętą, a zatem rząd teoretycznie poniósł klęskę.

W Izbie wyższéj hrabia Eglinton proponuje mianowanie komisji królewskiéj do roztrząsania kwestji aktu banku z roku 1844, ale po krótkich rozprawach cofnął swój wniosek.

— Dom truciciela Palmer został przedany. Nowo nabywca ma zamiar założyć w nim oberżę *pod Strychniną*.

— Hrabia Montalembert wydał niedawno dzieło o Anglji, w którem niekiedy czyni temu narodowi niejakie zarzuty. Pan Murray wydał tłomaczenie tego dzieła, zmieniwszy wszystkie nagany na pochwały. Autor protestuje przeciw temu sfałszowaniu zdań jego, ale imie tłómacza jest tajemnicą, a wydawca nie pyta o nic byle książkę sprzedał. (*Neue Pr. Zeitung*).

— Wielka rewja morska w Spithead naznaczona jest stanowczo na dzień 17 b. m. Królowa i książe Albert znajdować się będą przy téj uroczystości. Mówią, że paropływy nagromadzone tam obejmą bez przerwy długość kilku mil morskich. (*Journal des Debats*).

— Czytamy w *Morning Chronicle*:

Podczas gdy Paryż illuminował się z powodu podpisania traktatu marcowego, Londyn nie uczynił żadnéj demonstracji radości. Rząd nawet czynił co tylko mógł, aby opóźnić lub niedopuścić ogłoszenia téj wielkiéj nowiny. Sądziliśmy że niepodobna żeby charakter angielski zdradził się w kolorach tak niekorzystnych przy téj okoliczności, i usprawiedliwił tym sposobem potwarze, które nasi nieprzyjaciele rozsiewają przeciw nam na stałym lądzie. Jednakże z przyjemnością widzieliśmy, że nasz pełnomocnik w Paryżu uczynił co tylko mógł, aby pokryć i utaić dziwną postawę, przybraną przez jego współrodaków. Zdaje się że wizyta pełnomocników u Cesarza, dla powinszowania mu z powodu podpisania traktatu, została zaprojektowaną przez lorda Clarendon, który zapewne przez ten krok chciał zaprzeczyć oskarżeniom tych, którzy utrzymywali, że Anglja chciała przedłużyć wojnę i przeszkodzić negocjacjom. Ale nie jest jeszcze zapóźno, żeby zniszczyć na stałym lądzie niepomyślne wrażenie wywołane naszem milczeniem. Starajmy się wyjść jak najprędzéj z téj smutnéj pozycji i pokażmy, że nasze czyny i słowa są zgodne z czynami i słowami reszty ucywilizowanego świata. (*Le Nord*.)

A U S T R J A.

Wiedeń 10 Kwietnia. Cesarz darował wielkiéj liczbie Węgrów resztę pozostającéj im kary, na którą skazani zostali przez sądy wojenne. (*Neue Preussische Zeitung*).

D A N J A.

Piszą z Berlina do *Independance Belge*: Ważna nowina nadeszła tu z Londynu. Na radzie odbytéj w połowie zeszłego miesiąca (17 lub 18 marca) gabinet angielski postanowił odrzucić propozycję rządu duńskiego, żądającą skapitalizowania cła na Sundzie. Według rachunków złożonych przez gabinet duński, summa do rozdzielenia między państwa interesowane i do zapłacenia Danji, wynosi 35 miljonów talarów.

Anglja więc nie przyjęła téj propozycji i w ostatnim razie, gdyby tego była konieczna potrzeba, wolałaby utworzyć pewien rodzaj funduszu amortyzacyjnego (*Sinkingfond*). Te 35 miljonów zostałyby wypłacone w ciągu czternastu lat, to jest po 2 i pół miljona corok i to byłoby rozłożone między państwa mieszkające nad Baltykiem. Jeśliby te mocarstwa zgodziły się na to, Ameryka według zdania gabinetu angielskiego pewnoby nie chciała wypowiedzieć im wojnę wszystkim razem.

Dodają, że poseł duński w Londynie pokazał się wcale niezadowolonym z tego postanowienia. Zresztą, ta sprawa jeszcze nie jest blizką rozwiązania i Ameryka jeszcze nie wszystko powiedziała w tym przedmiocie, pomimo przedłużenia traktatu na dwa miesiące. (*Indep. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 8 Kwietnia. Miasto Paryż ma wyprawić dla członków kongresu na pożegnanie świetny obiad, po którym nastąpi przedstawienie opery: *Koncert u dworu*, na scenie urządzonéj w galerji zabaw.

Na posła do Petersburga, ma być przedstawiony minister wojny marszałek Vaillant, którego posadę otrzyma marszałek Bosquet albo Canrobert.

— Przed niejakim czasem pisaliśmy, że rząd francuzki polecił już ministrowi sprawiedliwości wyznaczyć komissję któraby roztrząsała angielski system tymczasowego wypuszczania na wolność przestępców, którym jeszcze niejaki czas kary więzienia pozostaje. Chociaż system ten w Anglji wielostronnie jest ganiony, komissja tutejsza uznała go dobrym i jeden z jéj członków pan Boneville otrzymał polecenie ułożenia motywowanego postanowienia które Cesarzowi do zatwierdzenia i podpisania zostanie przedłożone. Postanowienie to wprowadzające system tymczasowego uwalniania więźniów, zostało wczoraj odczytane dyrektorowi bezpieczeństwa publicznego Collet Meygret i dyrektorowi więzień, i obaj ci wysocy urzędnicy uznali je dobrem. Tym sposobem można wkrótce spodziewać się wprowadzenia tego systemu. W Belgji podobnyż plan już jest roztrząsany.

Młody książe następca tronu, już bywa przez swoją mamkę w towarzystwie czterech innych kobiet i czterech lokai, wynoszony na spacer do oddzielnego ogrodu w Tuilleries.

— *Moniteur* mówi: Wskutku niepomyślnych wiadomości nadeszłych z Paraguaju w Ameryce południowéj, względem tamtejszych wychodców, rząd na nieoznaczony czas wstrzymał wydawanie paszportów do tego miejsca. (*Neue Pr. Zeit.*)

Paryż 7 Kwietnia. Kongres odbywa narady, ale bardzo powolnie; kwestja Księztw daleką jest jeszcze od rozwiązania i jeśli mamy wierzyć obiegającym pogłoskom, po Księztwach ma nastąpić kwestja Włoch. Ale jeśli to prawda że pierwsi pełnomocnicy mają opuścić Paryż po wymianie ratyfikacji, nie wiemy kiedy i w jaki sposób wszystkie te kwestje będą roztrząsane. Nasza korespondencja prywatna, mówi *Nord*, donosi nam że komissarze mający odbywać śledztwo w Bukareszcie i Jassy, nie są jeszcze mianowani i że bardzo być może że plan tego śledztwa zostanie zaniechany. Podobnie korespondent paryzki w *Independance Belge* mówi wprawdzie że plan ten istniał i że proponowano na tych trzech komissarzy pp. Bourquenney, von Buol i Ali-paszę, ale po niejakich rozprawach propozycja ta nie została przyjętą i zapewnie za obrębem składu konferencji wybrani zostaną komissarze mający przygotować rozstrzygnienie kwestji Multan i Wołoszczyzny za pomocą śledztwa wykonanego na miejscu.

— Na posiedzeniu rady ministrów, odbytém pod prezydencją Cesarza, zdecydowano że jeneralne wybory odbędą się dopiero po upływie mandatu teraźniejszego ciała prawodawczego, to jest w roku 1857.

Listy z Hiszpanji donoszą, że wychodcy francuzcy znajdujący się w San Sebastian, oświadczyli że nie myślą korzystać z ogłoszonéj tu amnestji i w skutku tego mają być przeprowadzeni w głębsze prowincje pół-wyspu.

— Pogoda ciągle jest bardzo pomyślna dla naszych płodów ziemi. Dnie ciepłe i drobne deszcze naprzemian po sobie następujące, pomagają wegetacji jakby przez czary. W niektórych jednak okolicach Francji, obawiają się o winnice.

Wiadomości otrzymane z Ameryki, są w ogóle dość pomyślne. Mamy ciągle wielkie nadzieje. Mięsa, zboża i mąki, znajduje się w wielkiéj obfitości w środkowych prowincjach, ale w portach są stosunkowo drogie, w skutku trudności komunikacji. W dniu 16go marca przedaż mąki w Nowym Yorku była dość ograniczona, tylko kukuryza przedstawiała wielkie interesa; uważając ten fakt za dość ważny, bo zwykle kiedy klasa uboższa bierze się do tego produktu, to wskazuje bliskie podniesienie się cen zboża. Jednakże spodziewają się wyjątku od téj reguły na ten raz, ponieważ w pierwszych dniach kwietnia spodziewają się w Nowym Yorku nadejścia znacznych zapasów ziarna.

— Marszałek Randon chce uświęcić swoję laskę marszałkowską przez wyprawę do Kabylji, w któréj mają mieć udział wyborowe oddziały z armji krymskiéj, a mianowicie żuawów i strzelców pieszych. Już to przynajmniéj dziesiąty raz od czasu świetnéj ale niedostatecznéj wycieczki nieboszczyka marszałka St.-Arnaud, nasze wojska zapuszczają się do tych wojowniczych górali, którzy sami już tylko opierają się nam dotąd, ale te wszystkie wyprawy ograniczały się na małéj Kabylji. Nowy marszałek chce ostatecznie zająć przynajmniéj główne wąwozy prowadzące do tych pokoleń, ale nie będzie to tak łatwo.

Kabylowie, pierwotna rasa afrykańska, numidowie którzy zostali chrześćjanami; usunęli się w te góry aby uniknąć najścia arabów. Powoli mahometanizm dostał się pomiędzy nich, ale z dawnéj wiary i cywilizacji rzymskiéj pozostał im charakter niezawisłości, który opierał się wszystkim kolejnym panom Algierji. Turcy nieusiłowali także ujarzmić ich. Zresztą nieszkodliwi swoim sąsiadom, żyją oni w swoich obszernych łańcuchach gór oddając się rolnictwu, które u nich wyżéj stoi niż u wszystkich ludów afrykańskich. Nieprzyjaciele koczującego życia arabów, mieszkają oni w porządnych miastach i stanowią niejako zbiór małych rzeczypospolitych, które się naradzają i nakładają na siebie podatki przez głosowanie.

— W Tulonie otrzymano rozkazy przygotowania wyprawy do Madagaskaru, która atoli nierozpocznie się aż po powrocie armji krymskiéj i uregulowaniu niektórych okoliczności, jakoto wolnego przejścia przez Egipt, bo to jest najkrótsza droga: przygotowania zapasów na wyspie Bourbon, albo w portach Abissynji, i stacji paropływów dla komunikacji z morzem Czerwonem.

Jaki ma być rodzaj i rozciągłość osiedlenia się naszego w Madagaskarze, to jeszcze jest tajemnicą. To tylko powiedzieć możemy, że Francja odżyszcze tu tylko prawa dawno uznane, i których żadne mocarstwo niezaprzeczyło, a Anglja mniéj niż kto bądź inny. Zresztą ciągłe powiększanie posiadłości angielskich w Indjach, usprawiedliwiłoby, gdyby tego była potrzeba, to wszystko co Francja uczyniłaby w tych okolicach.

— Więcéj niż kiedykolwiek mówią znowu, że Cesarz zamierza udać się do Algierji, wstępując po drodze do Lyonu i Marsylji. Dodają, że z Algieru datowany będzie dekret Cesarski, nadający nowonarodzonemu książęciu tytuł króla Algierji. (*Indépendance Belge*).

Paryż 6 Kwietnia. W przyszły czwartek Akademja francuzka ma odbyć dwa wybory w miejsce pp. Lacretelle i Molé. Mianowanie pana Biot jako następcy pierwszego z nich, zdaje się być pewne; co do dwóch kandydatów do krzesła po hr. Molé, pp. Falloux i Augier, niepodobna jeszcze na pewno liczyć kto z nich dwóch zostanie wybrany. Połączone ataki imperjalistów, demokratów i koterji *Universa*, przeciw kandydaturze pana Falloux, spowodowały to, że wielu akademików którzy z razu przyrzekli mu swoje głosy, zmieniło zdanie, i dziś rzeczy tak stają, że z wyłączeniem pp. Thiers, Remusat i Mignet, połowa akademików postanowiła głosować za panem Falloux, a druga połowa za panem Augier, i tylko trzéj wymienieni panowie jeszcze zdania swego nie dali. Od ich głosowania zależyć będzie rezultat, a nawet odroczenie na kilka miesięcy wyboru następcy po panu Molé nie jest niepodobnem.

— Biskup z Arras posłany został z missją od Cesarza do Rzymu. Właściwy cel téj missji zostaje w największéj tajemnicy, ale między innemi mówią, że prałat ten ma wyjednać od Jego Świątobliwości potępienie niektórych nowych dzieł, a między innemi ostatniego pisma Wiktora Cousin. Jest to nowy cios wymierzony przeciw akademji który najzaciętszym nieprzyjacielem jest biskup z Arras. (*Neue Pr. Zeitung*.)

H I S Z P A N J A.

Madryt 3 Kwietnia. Cała tutejsza władza miejska, w skutku zajścia z deputacją prowincjonalną, podała się do dymissji. Mianowała jednak komissję która ma zajmować się zarządem i starać się o załatwienie tego nieporozumienia.

— Pierwszy artykuł planu finansowego ułożonego między ministrem skarbu i progresistami, został wczoraj przyjęty przez kortezy większością 151 głosów przeciw 23.—Jeneral-kapitan prowincji Biskajskich, odjechał tam, ponieważ rząd obawia się że karliści zechcą exploatować tamtejszą agitację na swoją korzyść.—Jeden statek parowy hiszpański udający się z Malagi do Kadyxu, w cieśninie gibraltarskiéj uderzył się o fregatę angiel-

ską i zaraz poszedł na dno. Z pomiędzy 100 pasażerów którzy znajdowali się na pokładzie, uratowano tylko 21.

— W Saragossie obawiają się rozruchów przy wprowadzeniu na nowo zniesionych przed dwoma laty podatków. W Melilla maurowie żyją w najlepszéj zgodzie z hiszpanami, ale w Pennon de la Gomeza, okazują się nieprzyjaznemi i komendant Melilli udał się z oddziałem wojska do Pennon, aby skarcić maurów.

W dniu 6tym kwietnia wybuchł rozruch w Walencji z powodu nowego prawa o spisie wojskowym. Rozruch ten został bezzwłocznie przytłumiony. Stan oblężenia został w całéj prowincji ogłoszony i wichrzyciele oddani zostaną sądom wojennym. (*Neue Preussische Zeitung.*)

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Dziennik wiedeński *Ost-Deutsche-Post* przyznając, że zatrzymywanie wojsk zagranicznych w prowincjach tureckich nie jest już usprawiedliwione okolicznościami, przedstawia jednak rozróżnienie między okupacją austrjacką i innych mocarstw. Dziennik ten utrzymuje, że ewakuacja punktów zajętych przez państwa zachodnie, przewidzianą jest przez traktat 10 kwietnia 1854 roku, kiedy tymczasem ugoda zawarta między Austrją i Turcją, waruje, że epoka ewakuacji Księztw Naddunajskich, ma być dopiero oznaczona przez nową umowę między temi dwoma dworami.

»Austrja, mówi dziennik wiedeński, pragnie skrócić termin okupacji, ale nie będzie mogła usunąć swoje wojska, jak tylko w skutku szeregu rozmaitych ewentualności. Nim będzie można o tem pomyśleć, potrzeba, żeby organizacja wewnętrzna i spokojność Księztw były zapewnione, jednem słowem nie dość na tem żeby pokój został podpisany, trzeba jeszcze żeby był wykonany.«

Ten ton nie zadziwi tych, którzy nie zapomnieli z jakiem wahaniem i niechęcią Austrja skłoniła się do ewakuacji Neapolu, Toskanji i legacji, i z jakim pośpiechem chwyta każdą okoliczność, aby zająć napowrót to co uważa za swoją rękojmię. Pozostaje tylko pytanie, jak ten ton Austrji zostanie przyjęty. (*Le Nord*).

— Paropływ *Neander* przywiózł do Marsylji wiadomości z Konstantynopola po dzień 31szy marca. Izmail-pasza pierwszy zastępca i namiestnik Omera-paszy, udał się do Trebizondy i Erzerum; miał on wstąpić do Warny aby ztamtąd zabrać nieco wojska. — Jeneralowie della Chiesa i della Torre, odpłynęli z powrotem do Genui.—Słabości między wojskiem w Krymie, według listów ztamtąd, zmniejszają się.

Persowie opanowali wyspę Karak na odnodze perskiéj. Minister wojny szaha umarł. Chan Baradahan osadzony został w więzieniu.

Flota angielska oczekiwana jest w Malcie. Temperatura w Krymie jest łagodniejsza. (*Preussischer St. Anzeiger*).

W Ł O C H Y.

Rzym 4 Kwietnia. Wczoraj w kaplicy syxtyńskiéj obchodzone było wielkie nabożeństwo z powodu podpisania traktatu paryzkiego. Ojciec święty obecny był na tem nabożeństwie, ze świętem kolegjum, arcybiskupami, biskupami, prałatami i wielką liczbą znakomitych osób. Po mszy uroczystéj, którą celebrował kardynał della Giorga, prefekt biskupów regularnych i karności, Ojciec święty zaintonował *Te Deum*, które odśpiewane zostało przez dwa chóry. Członkowie ciała dyplomatycznego, uwierzytelnieni przy Stolicy apostolskiéj, znajdowali się także przy tem nabożeństwie.

— Piszą z Neapolu 29 marca. Projekt uposażenia naszego kraju Bankiem kredytu ruchomego przyszedł nam z zagranicy; inicjatywa tego projektu należy się administracji kredytu ruchomego paryzkiego, która miała zamiar utworzyć kantor pomocniczy w naszéj stolicy i poleciła baronowi Eichtal przedstawienie w tym względzie stosownych propozycji tutejszemu rządowi. Ale komisja mianowana do roztrząsania żądanych przywilejów, znalazła, że takowe nie dadzą się pogodzić z prawodawstwem krajowem i oświadczyła się jednogłośnie przeciw projektowi. W obec takich trudności, zwiększonych jeszcze przez nieprzyjazne usposobienie pierwszych domów bankowych w kraju, pan Eichtal cofnął swoje podanie o przywilej. W krótce potem prawie taki sam projekt z opuszczeniem tylko niektórych żądań, został przedstawiony przez p. Bishofsheim, bankiera paryzkiego. Chociaż jeszcze dotąd nie powzięto postanowienia w tym względzie i chociaż p. Bishofsheim ma daleko więcéj nadziei powodzenia niż baron Eichtal, wątpimy jednakże, żeby nateraz przynajmniéj, zdołano uorganizować tu kredyt ruchomy, którego rzeczywiście nie czujemy dotąd potrzeby.

Kraj nasz jeszcze nie jest dostatecznie dojrzały w tym względzie, a sposób zapoznania jakiego kraju z organizacją kredytu, nie zależy od samowolności, ani od okoliczności czysto przypadkowych, i dla tego nateraz podobne kroki nie mogą spodziewać się powodzenia. (*Le Nord*).

Turyn 4 Kwietnia. Aresztowano tu pewnego awanturnika, który podróżował pod tytułem księcia Clermont; u jego towarzyszki znaleziono djamenty pochodzące podobno ze skarbu korony francuzkiéj, i z prywatnych kosztowności Cesarzowéj francuzkiéj, w któréj usługach podobno się znajdowała dawniéj ta awanturnica. Cenią wartość znalezionych u niéj djamentów na kilkanaście miljonów. W usługach fałszywego księcia znajdował się pewien morderca, skazany zaocznie na śmierć.

— Arcybiskup Franzoni ma, jak słychać, zostać kardynałem i zamieszkać w Rzymie.

W Neapolu zaprowadzono cenzurę do pism zagranicznych. (*Neue Preussische Zeitung*).

— Piemont zaczyna się niepokoić interwencją austrjacką w księztwie Parmy, ale te zajęcia polityczne nie przeszkadzają genueńczykom w energicznem posuwaniu zakładu linji paropływów pocztowych zaatlantyckich, która przed dwoma laty została przez Izby zatwierdzoną. Z drugiéj strony, Wenecja spodziewając się że przekopanie międzymorza Suez przywróci jéj część dawnéj jéj świetności, gotuje się podpisać urzędownie za pośrednictwem Izby handlowéj, 10 miljonów na to przedsięwzięcie. (*Le Nord*).

Życzeniem było redakcji, abyśmy zaznajomili czytelników Kroniki z najnowszym kierunkiem filozofji katolickiéj we Francji, a mianowicie z dziełami ks. Gratry, które są głównym tego kierunku wyrazem. Ponieważ praca około osobnego dziełka, w tymże samym przedmiocie, nie dozwoliła nam dotąd odpowiedzieć temu życzeniu, przesyłamy więc redakcji jeden ustęp z naszego pisma, a raczéj jego *Zakończenie*, gdzie właśnie znajduje się pobieżny pogląd, równie na dzieła ks. Gratry, jak na całą dążność filozofji katolickiéj we Francji.

Eleonora Ziemięcka.

ZARYSY FILOZOFJI KATOLICKIEJ
w czterech poglądach zawarte.

ZAKOŃCZENIE.

> Il y a trois espéces de science, la science purement divine, la science purement humaine et la science à la fois divine et humaine, qui est proprement la vraie science des chrétiens. Ollier.

Zakończyliśmy naszą pracę, skreśliliśmy nasze poglądy, dotknęliśmy wszystkich kwestji tyczących się człowieka i ludzkości; kolejno natura, rozum, religja, społeczność, były przedmiotem naszego badania (1). Chcąc uchwycić całość, utworzyć rys zupełny, nigdy dotąd niedokonany, niepodobna nam było zatrzymać się nad żadną częścią. Niczego nie pominąć, wszystkiemu właściwe miejsce naznaczyć, to było naszem jedynem pragnieniem, pragnieniem, które budziła równie miłość prawdy i nauki, jak silne uczucie wiary. Oby nas już nic nie oddzielało od Boga i od Chrystusa, mówiliśmy z Pawłem św. (2) »ani śmierć, ani żywot, ani teraźniejsze, ani przyszłe rzeczy, ani głębokość, ani szerokość. »Ani głębokość rozumu, ani szerokość jego nadziei;« to była myśl nasza ulubiona, która nam równie śmiałości jak otuchy dodawała w trudnem zadaniu. Czy je spełniliśmy, czy odpowiedzieliśmy jego wielkości? Sposób wykładu, potęga słowa, nie wyrównywają zapewne rozmiarowi treści, ale że pomysł nasz jest prawdziwy, mamy silne i zupełne przekonanie. Filozofja katolicka tak jak ją pojęliśmy, jest to prawda, którą kiedyś rozważać będziemy w Bogu, w wieczności, czyli w Słowie boskiem, podług wyrażenia teologji; filozofja katolicka, to owe *prawo wieczne*, owe *prawo praw*, o którem mówi św. Tomasz w swojéj Summie, a którego znaczenie staraliśmy się wyjaśnić. I nietylko ona jest prawdą, ale jeszcze jest *prawdą wiekową*, najważniejszą dla epoki naszéj, jednem z tych wskazań dziejowych, jednem z tych słów tajemniczych, co jakby hasło jakie, rozchodzą się od narodu do narodu, stając się sprężyną nagłych i niezmiernych postępów... Że tak jest, że się nie mylimy, dowodzi tego cały duch literatury współczesnéj, dowodzi mianowicie szereg prac dokonanych w tym kierunku przez rok ubiegły we Francji. Kiedyśmy zaczynali nasze dziełko, jeszcze żadne pismo nie istniało w tym duchu, jak to świadczy treść *wstępu*, któryśmy umyślnie w całości zachowali, a dziś, jakże wiele imion możnaby zacytować, wsławionych w pracy nad tem zadaniem! Najpierwsze miejsce w tym rzędzie trzyma ksiądz Gratry, autor dzieła o *poznaniu Boga*, wysokiéj wartości i niezmiernego rozgłosu, które się w krótkim czasie doczekało powtórnego wydania. Znaleźliśmy w niém takie podobieństwo, taką jedność zasad z naszemi, iż spotkanie to błogą napełniło nas radością, stając się rękojmią prawdy i gruntowności tych *Poglądów*. W jedynym mianowicie punkcie, spotkanie to jest widoczném i stanowczem, gdzie autor utrzymuje, że *poznanie Boga a raczéj przymiotów boskich, jak je religja chrześcjańska wspólnie z rozumem przedstawia, jest podstawą prawdziwéj filozofji*. Zasadzie téj odpowiada cała pierwsza część dzieła, czyli rozbiór wszystkich traktatów o Bogu albo *Theodycei*, jakie wykonano od Platona i Arystotelesa aż do naszych czasów. Stają tam kolejno przed myślą czytelnika wszystkie prace nieśmiertelnych pisarzy, którzy na ten przedmiot coraz większe rzucali światło, a naprzód prace tych dwóch olbrzymich geniuszów, których wymieniliśmy dopiero; następnie Theodycee św. Augustyna, św. Tomasza, Descart'a, Pascal'a, Mallebrancha, Fenelona, Pettan i Tomassain (najwyżéj przez autora cenionych) nakoniec, wielkie traktaty o Bogu Bossueta i Leibnitza. Wszystkie te badania, te szczytne teorje, w których dziwna panuje jedność, wyraźny związek, jakoby świadczący o duchowem powinowactwie geniuszów, streścił ks. Gratry w osobnym rozdziale, gdzie w sposób najjaśniejszy wykłada przymioty boskie; wskazując rozległy udział rozumu w tém poznaniu. Drugi punkt spotkania się naszego z autorem, jest ta myśl stosunku między wiarą a rozumem, która główną była pobudką naszéj pracy, a tu już spotkanie to jest tak zupełne, tak uderzające, iż zdając sprawę z téj części, zawartéj w połowie drugiego tomu, dalibyśmy niejako powtórzenie wielu kart naszego pisma; ksiądz Gratry bowiem równie jak my opiera się na wskazaniach mistrza anielskiego, do jego powagi najwięcéj się odwołuje; ograniczymy się więc tylko na zacytowaniu kilku ustępów w których się głównie teorja autora przedstawia.

»Jest wysokość mówi św. Augustyn, do któréj rozum doszedłszy, zatrzymać się musi, ta wysokość to jego cel naturalny, odtąd, łączy on się z czemś, co już nie jest nim, jak rzeka wpada w inną lub w niezmierzone tonie oceanu. Jest to punkt na którym rozum ludzki łączy się z Bogiem czyli poddaje się Jemu, a to poddanie czyli raczéj to najwyższe wzniesienie rozumu stanowi *wiarę*. Wiara jest tym najwyższym stopniem o którym mówi św. Augustyn i który nazywa cnotą. Wiara wyrzekł po nim Paskal jest istotnie ostatnią pracą rozumu. Tylko potrzeba pojąć, że to poddanie się rozumu ludzkiego Bogu, nie jest jego zniszczeniem ale owszem najwyższym udoskonaleniem. (3)

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

(1) Wymienienia te odpowiadają tytułom Poglądów.

(2) Do Rzymian.

(3) Rozumie się, że uważamy tu wiarę jako uznanie, adhezję myśli, względem światła objawionego, co bynajmniéj nie wyłącza drugiego jéj warunku — to jest łaski. E. Z.

Do dzisiejszéj Kroniki dołącza się Numer 2gi *Przeglądu Rolniczego Przemysłow. i Handlowego.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 1 (13) Kwietnia 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.